Rocznik XII. Kraków 1-go marca 1904. Nr. 5.

# NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, to jest: dnia 1-go i 15-go.
Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

**„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:**
**w Austryi** na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, **do Ameryki** na rok **2** dolary.

**Razem zaś ze Skarbnicą ludową,**
która wychodzi co miesiąc w osobnych książeczkach kosztuje *Nowy Dzwonek* na rok: **6** koron (**3** złr.). półrocznie: **3** korony (**1** złr. **50** ct.). Do **Niemiec** na rok: **6** marek. Do **Ameryki** rocznie: **2** dolary.

Adres do przesyłania prenumeraty:
**Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Zielona L. 20.**

## W sprawie „Skarbnicy ludowej“!

Do dzisiejszego numeru *Nowego Dzwonka* dołączamy na okaz pierwszą w tym roku książeczkę ***Skarbnicy ludowej,*** i donosimy, że książeczki takie wychodzić będą odtąd co miesiąc, około dnia 1-go.

Chcieliśmy i pragnęliśmy dodawać ***Skarbnicę ludową*** za darmo do *Nowego Dzwonka,* ale nie możemy tego zrobić, gdyż chociaż nieco wzrosła w tym roku liczba Czytelników *Nowego Dzwonka,* to jednak nie o tyle jeszcze, abyśmy mogli dodawać *Skarbnicę* za darmo.

Dlatego ***Skarbnicę ludową*** przesyłać będziemy co miesiąc tylko tym, **którzy zapłacą** za nią, jako prenumeratę na ten rok: **1 koronę,** czyli 50 centów.

A więc kto chce otrzymywać dalej ***Skarbnicę ludową,*** niech zaraz nadeśle: **1 koronę.**

Jest to tak mała kwota, że i ubożsi Czytelnicy na nią zdobyć się mogą, a będą mieli za 1 koronę co miesiąc książeczkę pouczającą, lub powiastkową.

Prenumeratę na ***Skarbnicę ludową*** należy przesyłać do: **Redakcyi *Nowego Dzwonka.***

Każda książeczka *Skarbnicy ludowej* stanowić będzie dla siebie odrębną całość, co do treści. Można więc będzie kupować także osobno książeczki *Skarbnicy ludowej*, po **15** halerzy za sztukę.

Będziemy wdzięczni każdemu, kto zechce zająć się rozsprzedażą tych co miesiąc wychodzących książeczek *Skarbnicy ludowej*.

Kto kupi **10** książeczek, otrzyma **w dodatku dwie** książeczki za **darmo.**

Upraszamy raz jeszcze o rychłe przysyłanie **1** korony, jako prenumeraty na *Skarbnicę ludową* — gdyż książeczkę drugą w kwietniu otrzymają tylko ci, którzy w tym miesiącu nadeślą prenumeratę.

---

# Dzielni pracownicy na niwie „Oświaty ludowej".

Jak należy pracować nad oświatą ludu, to wspaniały pod tym względem przykład daje Koło Towarzystwa „Szkoły ludowej" w Tarnopolu. Rozesłało ono niedawno obszerne „Sprawozdanie" za rok ubiegły 1903, a z tego sprawozdania pokazuje się, że wspomniane Towarzystwo tarnopolskie krząta się nader gorliwie nad oświeceniem polskiego ludu w powiecie tarnopolskim, skałackim i zbarazkim.

Dotychczas założyło Towarzystwo już **68** czytelni i bibliotek wiejskich i zaopatrzyło je w książki oraz całkowite urządzenia czytelniane, szafy, szyldy, lampy i t. d.

Z bibliotek tych korzysta przeszło cztery tysiące włościan, którzy w ciągu roku przeczytali blisko 27 tysięcy książek.

Oprócz książek prenumeruje Towarzystwo dla czytelń kilka gazetek, głównie zaś: *Niedzielę, Nowy Dzwonek, Ojczyznę, Polaka* i *Przodownicę.* Każda czytelnia ma te pięć pism, a niektóre mają jeszcze i inne gazetki.

W czytelniach urządza Towarzystwo dość często odczyty i pogawędki o sprawach społecznych, gospodarskich, lub o wypadkach z dziejów Polski. Nadto urządza „Koło" wędrowne kursy śpiewu narodowego, a w roku zeszłym (1903) za staraniem Koła, odbyła się liczna

wycieczka włościan polskich do Krakowa i Kalwaryi Zebrzydowskiej.

To jedna strona działalności. Niemniej świetna jest i druga strona. Towarzystwo utworzyło 10 szkół ludowych wiejskich w okolicach, gdzie szkół krajowych nie było, i gdzie ludność polska narażona była na zruszczenie. Do tych szkół uczęszcza 356 dzieci.

I to wszystko zdołało przeprowadzić Koło tarnopolskie w ciągu prawie jednego roku, własnymi funduszami, stosunkowo dość skromnymi.

Wprawdzie Zarządowi Koła udało się zyskać więcej członków, tak, że dochody Koła wzrosły do 4.976 koron, ale mimo to są one za małe w porównaniu do ogromnej działalności Koła i połączonych z nią wydatków.

Nie żal jednak Kołu tych wydatków, gdyż oświata między ludem podniosła się wielce, a zamiłowanie do czytania książek i gazetek wzrasta ciągle.

Takim pracownikom, którzy nie szczędzą swych sił i czasu na oświatę ludu, cześć się należy, a cześć ta przedewszystkiem przypada Zarządowi Koła, który składają następujące osoby:

Przewodniczącym Koła był profesor pan Stanisław Srokowski, zastępcą p. Feliks Żerebecki, sekretarzem profesor p. Jan Zamorski, skarbnikiem p. Ludwik Oleksy.

Na Walnem Zgromadzeniu, które się odbyło dnia 30-go stycznia b. r. wybrano przewodniczącym Koła jednogłośnie po raz wtóry profesora p. Stanisława Srokowskiego, zastępcą p. Eugeniusza Kesslera, sekretarzem p. Feliksa Żerebeckiego, skarbnikiem p. Ludwika Oleksego.

Nawet wrogowie nasi, to jest gazety ruskie, przyznają choć z gniewem, że tarnopolskie Koło jest bardzo czynne i zdziałało już dużo dla podniesienia oświaty i ducha polskiego na kresach wschodnich. A więc raz jeszcze, cześć i sława takim pracownikom!

---

# Brzydka wada.

Praca dla dobra ludu polskiego jest w społeczeństwie naszem wcale dobrze rozwinięta. Gdzie tylko spojrzymy,

wszędzie widzimy, że oświecone jednostki inteligencyi polskiej łączą się ze sobą w różne towarzystwa, już to gospodarskie jak Kółka rolnicze, już to takie, których zadadaniem jest dźwignąć nasz nieoświecony na ogół lud z ciemnoty (n. p. Towarzystwo „Szkoły ludowej“ i inne).

Jednem słowem robi się wszystko, aby ten lud wywieść z niewoli ciemnoty, aby chłopa polskiego dźwignąć z biedy, a pomimo to praca nad ludem idzie oporem i postęp zwolna tylko posuwa się naprzód.

A czemże się to dzieje, że nawet najlepsze chęci ze ze strony ludzi oświeceńszych często nie wydają pożądanych owoców?

Na to pytanie znajdujemy bardzo trafną odpowiedź w jednym z ostatnich numerów *Przewodnika Kółek rolniczych.*

A odpowiedź ta nie pochodzi od jakiegoś pana w surducie lub od księdza, lecz wypowiada ją sam włościanin niejaki Michał Kabaj z Głobikówki!

Otóż ten włościanin skarży się we wspomnianem piśmie na to, że chłop polski patrzy z nieufnością, jakby z ukosa na robotę ludzi w miastach i nie dowierza im! Co więcej — po prostu chłop nasz boi się, aby ci ludzie nie sprowadzali na lud na nowo pańszczyzny!

Ten to więc częsty brak zaufania do ludzi, którzy się poświęcają dla dobra ludu naszego, a dalej jakaś brzydka podejrzliwość sprawia, że wieśniak nasz niejednokrotnie boi się pomocy i odpycha ją, a gardzi on często swymi braćmi, którzy chcą podać mu rękę w jego niedoli i ciemnocie!

Jest to bardzo brzydka wada i tej wady powinni wieśniacy bezwarunkowo się pozbyć, bo tylko w szczerem działaniu ludu z innymi stanami zdołamy się dźwignąć i doczekać, że w kraju naszym zakwitnie dobrobyt i oświata!

Te słowa włościanina weźmy szczerze do serca, a przyszłość będzie nam lepszą!

---

# FIGLE KWESTARZY.

Któż z nas nie widział kwestarzy klasztornych, którzy uwijają się pieszo, lub na wózkach po dworach pańkich i po chatach wiejskich? Każdy ich zna.

Dzisiejsi jednak kwestarze nie są już tak weseli i tacy dowcipni, jakimi byli ich poprzednicy. Dawniejsi kwestarze zaginęli bezpowrotnie, tylko krążą jeszcze o nich różne wesołe opowiadania.

Przytaczamy tu dwa takie opowiadania:

Otóż, niedaleko granicy pruskiej w Królestwie Polskiem znajduje się miasteczko Żuromin, w którem przed dawnemi laty był klasztor OO. Reformatów. Klasztor ten był bardzo bogaty i wsławił się zręcznością i dowcipem swych kwestarzy.

Razu pewnego dwóch braciszków z żuromińskiego klasztoru, wyszło kwestować owce, szli więc piechotą. Owiec jeszcze nie mieli, szli przeto przez las sami. Na drodze w lesie patrzą: stoi niewielki wózek chłopski, zaprzężony w jednego konia. Chłop porzucił koniowi trochę siana, a sam poszedł w głąb lasu, aby narżnąć sobie jałowcu na biczyska.

— Słuchaj, powiada jeden z braciszków do drugiego — wyprząż tego konia, zostaw chomonto i uzdeczkę, włóż koniowi postronek w pysk, siadaj na niego i jedź do klasztoru, ja się tu zaprzęgę zamiast konia. Co też chłop powie.

W dwie minuty wszystko było zrobione. Jeden z kwestarzy na chłopskim koniu odjechał, a drugi włożył na siebie chomonto, na szyję zarzucił uzdeczkę i stał przy dyszlu nad sianem, założywszy wprzód postronki za orczyki.

W pół godziny chłop wraca z lasu do swojej furmanki. Patrzy, przypatruje się.

— Ki dyabeł? co to jest?

Przychodzi bliżej i patrzy.

— Braciszek, doprawdy, braciszek w habicie przy dyszlu, nad sianem w chomoncie, zamiast mego kasztanka! W imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen. Jezus, Marya! Co to jest?

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków. Amen. — odpowiada Reformat.

— Czy mi się w ślipiach zmieniło, czy co, toć to przez urazy braciszek stoi w miejscu mego konia.

— Tak, mój Bracie, Bóg za ciężki grzech, za karę przemienił mnie w konia, ale dziś właśnie w tej godzinie, kara się skończyła i napowrót łaska Boska przywróciła

mnie do pierwotnego stanu, ale mój bracie, jeżeli chcesz, to ja ci zaciągnę ten wóz do wsi, bo jużci ty temu nie winien, że ja za grzechy swoje właśnie był koniem.

— O już tego to tam nie potrzeba proszę jegomości, toć ja tam i wóz potrafię zapchać, do wsi niedaleko, a wózek lekki. Ino, niech już jegomość będzie łaskaw i daruje mi, że go tam często gęsto biczyskiem skrobnąłem, bo jużci po prawdzie powiedziawszy, to braciszek dobrodziej był trochę leniwy.

I to mówiąc, skłonił się chłop czapką braciszkowi do kolan.

Chłop tedy zapchał wóz do wsi, a kwestarz machnął do klasztoru.

W tydzień potem zdarzeniu w Żurominie był jarmark. Zakonnicy kazali wyprowadzić owego chłopskiego konia na jarmark, najprzód dlatego, czy go też pozna, a powtóre, aby zwrócić go właścicielowi, bo nie mieli żadnego zamiaru biednego chłopa krzywdzić. Wyprowadzono tedy konia na jarmark. Chłop ujrzał go natychmiast i naturalnie poznał. Zaczął go obchodzić z daleka, przypatrywać się, a wreszcie, gdy upatrzył stósowną chwilę, przybliżył się, i szepnął koniowi do ucha:

— A co tam znów jegomość zrobił, że go znowu w konia przemienili? O, już teraz nie kupię, nie głupim!

I rzeczywiście nikt go przekonać nie mógł, że to był żart tylko. Na żaden sposób nie chciał i nie przyjął. Skończyło się więc, że gwardyan chłopu zapłacił gotówką, a konia zatrzymał do użytku klasztornego.

*
* *

Inną znowu historyę podają kroniki włoskie o figlu w ł o s k i c h braciszków franciszkańskich, mianowicie taką:

OO. Franciszkanie w pewnych czasach zachowują posty, podczas których nie jadają po swoich klasztorach mięsa; w podróży atoli, żyjąc z jałmużny, mają dyspensę do jedzenia tego, co im podadzą. Zdarzyło się raz, że w takiej podróży dwóch braciszków franciszkańskich usiadło w pewnej gospodzie przy stole w towarzystwie pewnego małego kupca, a z powodu ubóstwa oberżysty podano tylko jedno kurczę. Mały kupiec bacząc, że to dla

niego samego mało, zwrócił się do owych braciszków i rzekł:

— O ile sobie przypominam, w takich dniach nie jadacie u siebie po klasztorach na żaden sposób mięsa.

Na te słowa braciszkowie z powodu reguły musieli bez jakichkolwiek wybiegów przyznać, że to prawdą jest; zaczem kupiec otrzymał swą wolę i sam kurczę spożył.

A po takiem śniadaniu ci wszyscy trzej towarzysze biesiadni poszli dalej, wkrótce na rzekę trafiając, dobrej szerokości i głębokości, wszyscy trzej pieszo — mnisi z ubóstwa, on zaś kupiec ze sknerstwa — i stało się konieczną potrzebą, ażeby jeden z braciszków, po zdjęciu obuwia, przeniósł na barkach swoich kupca na drugą stronę. Więc, gdy braciszek podał mu sandały swoje do trzymania, kupiec umieścił się na nim.

I oto stało się, że ten sam braciszek, znalazłszy się pośrodku rzeki, ze swojej strony przypomniał sobie regułę i stanąwszy, jak święty Krzysztof, podniósł głowę do onego, którego niósł.

— Powiedz mi, czy nie masz pieniędzy przy sobie? — zapytał.

— Wiesz dobrze o tem — odparł kupiec. — Jakże wam się zdaje, czy może kupiec, jak ja, chodzić bez pieniędzy?

— Oho! — zawołał braciszek. — Reguła nasza zabrania nam noszenia pieniędzy.

Co rzekłszy, braciszek zrzucił kupca do wody. Która to rzecz stała się kupcowi świadomą, że pomszczoną żartobliwie została wyrządzona braciszkom krzywda, więc onę zemstę zniósł z miłym uśmiechem, rumieniąc się ze wstydu.

---

# O Japonii i Japończykach.

Z powodu wojny rosyjsko-japońskiej szczególną ciekawość budzi w świecie Japonia i jej mieszkańcy. To też i naszym Czytelnikom podajemy garść wiadomości o tym dalekim kraju.

Japonia jest zbiorowiskiem kilkuset wysp i wysepek,

daleko na wschodzie Azyi i Chin, a z pomiędzy nich największemi są: wyspa Jezo i większa od niej Nippon. Wszystkie te wyspy obsiedli w niepamiętnych czasach Japończycy, których dziś liczą tam do 50 milionów. Cała Japonia jest zaledwie trzy i pół razy większą od Galicyi — posiada więc ludność bardzo gęstą.

Japonia jest krajem górzystym i wulkanicznym, to znaczy, że góry zieją tam ogiem i gorącą, stopioną masą kamieni. Dlatego też zdarzają się często groźne trzęsienia ziemi. Oprócz niebezpieczeństwa kryją jednak góry japońskie wielkie skarby, jak: żelazo, siarkę — a szczególnie węgiel.

Klimat japoński wogóle jest łagodny i ciepły, tylko północne okolice są mroźne. Roślinność i zwierzęta znajdujemy tam prawie te same, co u nas.

Szczególną jednak ciekawość budzi w nas nietyle Japonia, ile jej mieszkańcy, to jest Japończycy. Należą oni do rasy żółtej, czyli mongolskiej. Mają tedy skórę żółtą, oczy skośne, a wzrost mały, ale za to odznaczają się niebywałą zgrabnością i zdolnościami.

Jeszcze przed 30-tu laty byli Japończycy niemal narodem dzikim i barbarzyńskim; od tej jednak chwili poczęła się tam szerzyć oświata, czyli cywilizacya europejska, a dziś stanęli Japończycy prawie na równi z najoświeceńszymi ludami Europy. Można o nich powiedzieć, że skręcili się na pięcie i odrazu znaleźli się pośród światła. Dość wspomnieć, że w Japonii prawie każdy Japończyk umie czytać i pisać, i nie znajdzie tam takiej ciemnoty, jak n. p. gdzieniegdzie w naszym kraju.

Dzieje, czyli historya narodu japońskiego jest niejasna, bo pełno w niej baśni i podań religijnych. To tylko pewna, że przybyli do Japonii bardzo dawno, ale nie wiadomo skąd. Według kronik, pierwszy japoński cesarz wstąpił na tron w roku 660 przed Narodzeniem Chrystusa Pana. Tak więc Japończycy, jako państwo, istnieją w Japonii od lat z górą 2.600.

Japonię nawiedzały często najazdy sąsiednich ludów mongolskich, jak Chińczyków i Mongołów z Mandżuryi. W pierwszej połowie XVI. wieku (to jest po roku 1500), zawitali do Japonii po raz pierwszy goście z Europy. Byli to Portugalczycy, a z nimi przyszli tamże misyonarze

katoliccy z zakonu Franciszkanów i Dominikanów, którzy szerzyli w pogańskiej Japonii naukę Chrystusa, a nawet pozyskali dla Kościoła katolickiego tysiące wyznawców japońskich. Wspomnieć tu należy, że nieco później głosił słowo Boże w Japonii późniejszy święty Franciszek Ksawery.

Niestety, nie można było w Japonii Wiary katolickiej utrwalić, bo Portugalczycy, przybywszy tam jedynie po zdobycze, dopuszczali się krzyczących nadużyć na miejscowej ludności. Wskutek tego Japończycy zapłonęli dziką, ale słuszną nienawiścią do Portugalczyków, i gniew swój skierowali także na kapłanów katolickich. Wreszcie lud japoński chwycił za broń i w roku 1638 wymordował chrześcijan japońskich, a z nimi także księży katolickich, poddając ich srogim męczarniom i torturom.

Wtedy to w roku 1643, znalazł w Japonii śmierć męczeńską Polak i ksiądz Wojciech Męciński, którego Japończycy torturowali przez siedem miesięcy.

W ten sposób pozbyli się Japończycy Portugalczyków i księży katolickich, poczem zapanował tam porządek. I długo już Europejczycy nie zaglądali do Japonii, aż ledwie temu lat 6, to jest w roku 1898 wolno było ludziom białym przebywać w siedmiu miastach japońskich, a dziś wolno im mieszkać w całej Japonii.

Ciekawą jest religia Japończyków. Japończycy są poganami, to jest wierzą w mnóstwo bożków. Do najsłynniejszych bogów japońskich należy siedmioro bóstw szczęścia. Religia Japończyków jest zbieraniną różnych religij wschodnich. Ze starą religią japońską pomieszała się religia buddyjska, która przyszła tam z Chin i Indyi w wieku VII. po Chrystusie.

Z tego pomieszania powstały w Japonii liczne sekty, z których do dziś pozostały trzy: sekta Joddo, Monto i Szoryczu. Kapłani sekty Joddo modlą się do Buddy (założyciela religii buddyjskiej), żyją w bezżeństwie, a żywią się tylko roślinami. Modlitwa ich składa się tylko z jednego zdania: „modlę się do Buddy“.

Wyznawcy sekty Monto nie umartwiają ciała tak, jak Joddowie, ich kapłani żenią się i prowadzą życie lżejsze, niż Joddowie.

Sekta Szoryczu za to ma najostrzejsze przepisy.

Oprócz tych sekt — najwięcej rozszerzoną jest w Japonii nauka Buddy. Religia ta mówi, że istnieje raj, czyściec i piekło, dokąd najwyższy sędzia posyła złych ludzi. Z czyśca dusze potępione za sprawą modlitwy żyjących ludzi mogą wyjść i przechodzą wówczas w ciała zwierząt. Po takiej pokucie w ciele zwierząt, znowu wracają do ciała ludzkiego, gdzie znowu zasługują sobie na raj lub potępienie.

Szczególną jest rzeczą, że wiara japońska nie zobowiązuje do żadnych uczynków; kapłani nie odprawiają żadnych nabożeństw, tylko utrzymują w porządku świątynie i modlą się. Wspomniana sekta Jodda posiada tylko ceremonie, nieraz bardzo okazałe.

Choć więc Japończycy nie mają obowiązku wykonywać jakichkolwiek praktyk religijnych, mimo to odznaczają się pobożnością, i odbywają dalekie pielgrzymki do miejsc, które uchodzą za święte.

Największą taką pielgrzymką jest wycieczka na górę Fudżi-Jama. Corocznie do 20 tysięcy pielgrzymów wspina się na tę najwyższą w Japonii górę, przestrzegając przytem rozmaitych przepisów. Pielgrzymi pozostawiają w świątyniach buty, w których przyszli, na ofiarę, a kobiety ofiarowują często swym bogom włosy.

Pogrzeby odbywają się w Japonii bardzo uroczyście. Skoro kto umrze, rodzina wzywa kapłana, aby dał nieboszczykowi imię, pod jakim ma stanąć przed sędzią; potem kładą umarłego twarzą ku północy i stawiają przy nim jedzenie; po dwóch dniach golą mu głowę, myją, ubierają i kładą do trumny, kształtu walcowatego. Umieszczają zmarłego w trumnie tak, że łokcie i kolana spoczywają na piersiach, a reszta pustej przestrzeni zapełniają herbatą i grzebią wreszcie nieboszczyka.

Japończycy odznaczają się nadzwyczajną czystością. Wstawszy rano, każdy wychodzi na ganek domu, wynosi tam miednicę z wodą gorącą, i myje się, nie bacząc na to, że go wszyscy widzą.

W jedzeniu Japończycy są wstrzemięźliwi. Głównem pożywieniem jest tak w południe, jak wieczorem filiżanka ryżu rozgotowanego w wodzie, kawałek ryby i jarzyna; mięsa w ogóle używają rzadko. Zamiast łyżek posługują się Japończycy dwiema małemi pałeczkami, których uży-

wają, jak szczypczyków. Nieodłącznem napojem Japończyków jest herbata.

Palenie tytoniu jest w Japonii ogólnem tak u mężczyzn, jakoteż u kobiet. Liście tytoniowe, pokrajane w wąskie paski, palą z małych fajeczek metalowych, osadzonych na bambusowym cybuszku; fajki te noszą tak mężczyzni, jak i kobiety za pasem i zapalają co chwila.

(Ciąg dalszy nastąpi).

# List z Brazylii.

**Kolonia Taquaral — Brazylia, dnia 16-go grudnia 1903 roku.**

(Dokończenie).

Kochani Czytelnicy! Spytacie się może, co jeszcze prócz zboża toczy to robactwo, o którem poprzednio wspomniałem? Otóż nas ludzi! Już za życia roztaczają nas robaki. Włażą one za paznokcie u rąk i nóg, wszędzie, gdzie jest twardsza skóra.

Podobny jest ten robak, co nas toczy, do pchły, tylko nieco od niej mniejszy, a gdy wlezie w ciało, to okropnie zaraz świerzbi i boli, i trzeba natychmiast szukać go i wyjąć igłą, lub czemś podobnem, bo czem się człowiek więcej drapie, tem więcej jad się rozchodzi po całem ciele.

Gdy się zaś nie wyjmie zaraz tej pchły i pozostawi się ją w ciele dłużej, to w tem miejscu urośnie pęcherz wielkości grochu cukrowego, a w tym pęcherzu jest mnóstwo małych robaczków.

Skoro te białe robaczki dojrzeją, to później wysypują się same, jako dojrzałe, a mają barwę czerwono-żółtawą i znowu włażą na nowo w ciało.

Nie pomoże nic chodzić w butach, bo gdy się obówie zdejmie na noc, to w buty tyle ich nawłazi, że nie można wszystkich ztamtąd wyłapać. Wszędzie ich pełno, w podwórzu, w chlewach, w domu, a nawet i w polu.

Te pchły włażą w skórę nierogacizny i psów, to też świnie, aż kuleją, bo pełno mają tych robaków koło racic, a to ich świerzbi, więc nierogacizna lata i kwiczy.

Również i psy ciągle obgryzają sobie nogi i skowyczą, gdy je to plugactwo opadnie.

Nikt nie może mieć dobrego pojęcia o tem robactwie, kto go nie doświadczył.

Tyle o robactwie, a teraz słów parę o życiu niektórych z naszych. Brzydkie życie prowadzą tu niektórzy z Polaków, zwłaszcza ci, którzy pozostawili żony w Europie, a tu się mimo to pożenili, podając, że im żona umarła na okręcie, lub że są kawalerami.

W naszej tu okolicy jest kilku takich, co żyją z innemi kobietami za „psią umową“. Na razie nie wymieniam ich nazwisk, bo się może jeszcze poprawią, a Wy kochani Czytelnicy *Nowego Dzwonka,* pomódlcie się za nich do Pana Boga, by się poprawili.

Módlcie się za nas wszystkich, aby Pan Bóg od nas odwrócił to robactwo, które nas tak trapi! Bądźcie zdrowi mili Czytelnicy i ziomkowie, a da Bóg innym razem napiszę Wam co innego. *Józef Nowak.*

# ŻOŁNIERZ JAPOŃSKI.

W Japonii, która obecnie prowadzi wojnę z Rosyą, pobór do wojska odbywa się sposobem losowania. Co roku staje 60 tysięcy ludzi do losowania, a kto wyciągnie los, idzie natychmiast do koszar.

Każdy mężczyzna, jeżeli nie jest kaleką, lub chorym, uważany jest za zdatnego do służby wojskowej. Wyjęci są z niej tylko tacy, którzy choć raz w życiu byli ścigani sądownie, albo tacy, których rodziny, w razie ich wstąpienia w szeregi, byłyby pozbawione środków do życia.

Szeregowcy pobierają miesięcznie około 60 centów, sierżanci około 6 reńskich, feldfeblowie około 14 reńskich. Oficerowie są też bardzo nisko płatni. Porucznicy otrzymują 400 reńskich rocznie, kapitanowie około 900 reńskich, pułkownicy 3.000 reńskich, jenerał-porucznicy 5.000 reńskich, pełni jenerałowie przeszło 7.000 reńskich. Ci ostatni mogą wystąpić z wojska po jedenastu latach i otrzymują emeryturę w wysokości 36 do 46 reńskich tygodniowo.

Pomimo tych niskich płac, nie wolno oficerom zaciągać długów, a nie mają też sposobności ku temu, wiodąc

życie na łonie rodziny, poza obrębem koszar. Jadło bywa im posyłane. Nie wolno im też tworzyć klubów i gromadzić się dla zabawy i hulanek.

Gazety niemieckie tak opisują żołnierzy japońskich: Japończycy są lepszymi piechurami, jak strzelcami. Bez zbytniego zmęczenia robią oni przez szereg dni po 80 kilometrów; powodzenie ich w wojnie na lądzie przedstawiałby się więc bardzo dobrze, gdyby prawdą były słowa Napoleona, że bitwy wygrywa się nogami.

Doskonałość tę zawdzięczają swej praktyczności w poprawianiu obuwia bez pomocy szewca. Pokazali to w wojnie chińskiej. Gdy który żołnierz po uciążliwym marszu obtarłszy nogę, nie mógł iść dalej w swym „waradżi“, chwycił za garść słomy i w przeciągu kilkunastu minut miał wygodne, lekkie sandały, służące mu doskonale przez cały dzień marszu. Japończykom przychodzi to bardzo łatwo, bo każdy z nich od dzieciństwa uczył się plecenia mat i koszyków.

Wielką zaletą żołnierza japońskiego jest wstrzemięźliwość, a co za tem idzie, łatwość oprowiantowania. Głównym pokarmem w czasie wojny jest ryż, który armia wozi ze sobą prasowany w tabliczkach. Taka tabliczka z mąki ryżowej ugotowana daje pożywną polewkę, która przed kilku laty, w czasie wojny z Chinami, starczyła często za codzienne pożywienie żołnierza.

Kawalerya japońska pozostawia bardzo wiele do życzenia tak pod względem koni, jak pod względem jeźdźców, czyli, że jest dość licha. Wzmocnienie armii przez nowe zaciągi jest łatwe, bo państwo, liczące 50 milionów ludności, ma jeszcze poza tem dość ludzi.

Służba czynna w armii trwa trzy lata, ale po upływie dwóch lat część żołnierzy, odznaczająca się znajomością służby, otrzymuje roczny urlop; czyni się to jednak nie tyle dla zachęty, ile przez oszczędność — wydatki bowiem na cele wojenne w ciągu ostatnich dziesięciu latp otroiły się.

Uzbrojenie piechoty składa się z karabinu pięciostrzałowego z bagnetem; odznacza się on małym kalibrem, skąd rodzi się wątpliwość, czy drobna kulka będzie zdolna uczynić trafionego niezdolnym do dalszej walki; kawalerya ma również karabin i szablę, nader lichą, jak gdyby

ze sklepu z zabawkami wziętą; artylerya posiada działa z fabryki Kruppa i sporo armat własnej konstrukcyi.

Korpus oficerski japoński zdobył sobie w czasie wojny z Chinami ogólne pochwały. Oficerowie posiadają bardzo szeroką wiedzę i wielką służbistość i wytrzymałość. Żołnierz japoński — jakkolwiek ludność bynajmniej nie jest wojowniczą — bywa doskonały: odważny, wstrzemięźliwy i wytrzymały. Natomiast szwankuje dość znacznie karność. Japończyk nie zniesie od oficera najmniejszej obrazy i traktowany być musi z całą względnością. Że flota (okręty wojenne) japońska o wiele przewyższa rosyjską, a w niczem nie ustępuje angielskiej, jest rzeczą znaną powszechnie.

---

# Jak wygląda szkoła duńska.

Pani Marya Weryho polska pisarka, bawiąc w Danii, odwiedziła jednę z tamtejszych szkół ludowych w wiosce Gilleleje i tak ją opisuje:

„Jest to długi domek parterowy, otoczony z jednej strony ogrodem, z drugiej wyżwirowanem podwórkiem. Wewnątrz przedpokój z wieszadłami, duże, jasne sale szkolne, wygodne ławki, zastosowane do wzrostu dzieci. Na blokach karty geograficzne, na ścianach wiszą wizerunki mężów zasłużonych dla narodu na różnych polach działalności i obrazy roślin, zwierząt i minerałów itd“.

Trzeba wiedzieć, że wioska Gilleleje jest wyłącznie rybacką, dlatego też i zabawy dzieci mają treść rybacką. Do nich należy gra w „wieloryba“. Do zajęć szkolnych należy także gimnastyka, którą w lecie zastępuje nauka pływania.

O godzinie pierwszej zajęcia były zupełnie skończone, a wtedy, opowiada pani Weryho, poszliśmy do skromnego mieszkania starego nauczyciela, który nam udzielił bliższych wiadomości o szkolnictwie ludowem. — Istnieje tu przymus szkolny. Dzieci wstępują do szkoły po ukończeniu siódmego roku życia i chodzą przez lat sześć. Wakacye mają w ciągu roku krótkie: tydzień na Boże Narodzenie, tydzień na Wielkanoc, tydzień na Zielone Świątki. W sierpniu kończy się rok szkolny.

Jako dowód, czem jest szkoła dla dziecka, zapytywałem we wsi, co wolą: szkołę, czy dom? wszyscy mi opowiadali, że przekładają szkołę, choć nie wszyscy mogli określić, dlaczego. Dopiero kilku odpowiedziało: „Dlatego, że w szkole jest nauczyciel“.

Gdy chłopiec, mając lat 14 do 15, skończy szkołę, utrzymuje dalej swój serdeczny stosunek z nauczycielem; radzi się go, przesiaduje u niego wieczorami i zwierza mu się ze swych myśli i zamiarów.

Za staraniem tych nauczycieli wiejskich powstały kolonie wakacyjne. Rozstrzygnięto tę sprawę w nadzwyczaj prosty sposób. Każdy wieśniak przyjmuje do siebie na miesiąc jedno lub dwoje dzieci, naturalnie zupełnie darmo, a pośredniczą w tem nauczyciele. Każdy nauczyciel ze szkoły miejskiej zapisuje dzieci. które chcą korzystać z pobytu na wsi. Nauczyciel żaś wiejski ze swojej strony zapisuje te rodziny, które mogą dziecko przyjąć na lato.

Gdy przychodzi miesiąc wakacyj, wszystkie dzieci z miasta odprowadza na kolej nauczyciel, który daje im bilet i adres. Kolej wskazuje wagon, przeznaczony wyłącznie dla uczniów, a konduktor ma nad nimi szczególną opiekę. Za przejazd koleją dzieci też nic nie płacą. — Na miejscu, na wsi, spotyka je nauczyciel wiejski i odprowadza ich na letnie siedziby.

Duńczycy są z natury bardzo uprzejmi, więc zawsze mile witają swych gości, a stosunek pomiędzy dzieckiem a jego opiekunami często wywiązuje się taki serdeczny, że zapraszają do siebie tych samych letników kilka razy z rzędu. Tym sposobem z miasta Kopenhagi wyjeżdża rocznie 15.000 dzieci, a załatwia się to bez pomocy biur, urzędników, składek i ofiarności publicznej.

---

# Różne rady pożyteczne.

**Sadzenie nadpsutych ziemniaków.** Nie należy używać do sadzenia ziemniaków nadpsutych przez małe robaczki, albowiem one prędko gniją w ziemi i szczególnie przy mokrym roku mogą wcale nie zejść, lub też wydadzą słabe i chore rośliny.

Prócz tego owe robaczki znajdujące się w nadpsutych ziemniakach, mogą należeć do rzędu szkodników, a w tym razie w ziemniakach znajdują się zapewne i jaja tych robaczków, które następnie mogą zarazić całe pole i spowodować poważne straty.

Lepiej tedy takie ziemniaki obrócić na paszę, a do sadzenia użyć zupełnie zdrowych ziemniaków.

**Tuczenie gęsi.** Podając tuczącym się gęsiom wodę, dobrze jest wkładać do niej węgle drzewne. Przyspiesza to nietylko wytuczenie, ale przyczynia się także do utrzymania ich w dobrem zdrowiu, zabezpieczając od niestrawności, wynikłej z przeładowania żołądka.

Mięso takich gęsi bywa delikatniejsze, wskutek tego łatwiej strawne. Zamiast węgli do wody, można także dodawać proszek węglowy do pokarmów, chociaż i pierwszy sposób wystarczy.

Węgle użyte w ten sposób dla innego ptactwa i dla trzody chlewnej, są również środkiem przyspieszającym wytuczenie, a jednak ten prosty środek tak mało jest w użyciu.

**Żywica z sosny** lub jodły jest znakomitym środkiem w chorobach piersiowych. Jeść dziennie $^1/_3$ łyżeczki od kawy. Jeśli niema świeżej żywicy, to jeść dziennie 6 do 10-ciu ziarnek białego kadzidła, albo 2 do 3 kropel czyszczonego olejku terpentynowego zażywać na cukrze.

# Pierwsze bitwy morskie na dalekim Wschodzie.

(Według sprawozdania naocznych świadków).

Korespondent angielskiej gazety *Daily Mail,* bawił w porcie Arthura w czasie pierwszej bitwy morskiej Japończyków z Rosyanami, przypatrywał się tejże bitwie z lądu i tak ją we wspomnianej gazecie opisuje:

W poniedziałek dnia 9-go lutego wieczorem wydano rozkaz, że wszyscy oficerowie, podoficerowie i majtkowie, jakoteż wszyscy rekonwalescenci ze szpitali, o ile są zdolni do służby, mają się stawić na statkach wojennych stojących na kotwicy poza portem, u wejścia zamykanego na noc.

O północy miasto zostało obudzone ze snu grzmotem ciężkiej artyleryi. Pobiegłem na wzgórze i zobaczyłem, że sześć japońskich torpedowców znajduje się mniej więcej na pół mili morskiej od floty rosyjskiej. Światła ich i sygnały były zupełnie podobne do sygnałów rosyjskich.

Podsunęły się cicho, ostrożnie, tak, że spostrzeżono je dopiero, gdy były już pod samą flotą rosyjską. Każdy wyrzucił torpedę; trzy pociski trafiły. Pancerniki rosyjskie: „Cesarzewicz“ i „Rewitzan, oraz „Pallada“ zostały trafione i wróciły do wejścia portowego, aby nie zatonąć na miejscu. Mimo nieustannego ognia z okrętów i fortów, cztery statki torpedowe japońskie uszły cało.

Po cofnięciu się torpedowców japońskich, krążowce rosyjskie udały się za nimi, aby zbadać teren, wróciły jednak niedługo, tak, że o trzeciej w nocy starcie było skończone. Statki rosyjskie utraciły 8 ludzi zabitych, 20 rannych.

Prócz wymienionych trzech okrętów, które poniosły znaczne szkody, reszta była mało uszkodzona, równie jak forty i bateryе nadbrzeżne. Japończycy zaskoczyli Rosyan nietylko przez niespodziewany atak, lecz i przez szybkość działania.

We wtorek z rana (10-go lutego) nadeszła wiadomość, że flota japońska posuwa się znowu ku portowi Arthura. Około 11-tej w południe zobaczyliśmy ją istotnie ze wzgórz przybrzeżnych. Było ogółem 15 okrętów. Zbliżały się w trzech szeregach. Rosyanie zaś mieli 13 statków, nie licząc uszkodzonych w nocy.

Flota rosyjska stała przed portem, stan wody był niski. Starcie zaczęło się ogniem ciężkich bateryj nadbrzeżnych, które przesłaniały dymem powietrze i tak mglistego poranka. Nie można też było widzieć poszczególnych starć, widziałem jednak wszystko, co się tylko widzieć dało, gdyż stałem na wzgórzu naprzeciw wejścia do portu, właśnie naprzeciw linii bojowej. Punkt nie był bardzo bezpieczny. Dwa granaty eksplodowały w pobliżu, a dwadzieścia innych padło na miasto i na zachodni port, gdzie pod centralną flagą stało na kotwicy wiele obcych parowców.

Gdy tylko starcie się zaczęło, ludność ze starego

miasta uciekła na wzgórza, aby tam szukać ochrony. Zaledwie zagrzmiały pierwsze działa, wielki dwunasto-calowy pocisk pękł w mieście, i zniszczył kilka budynków. Ulice opustoszały, ale porządek utrzymywała policya wzorowo. Nie rabowano, nie plądrowano, korzystając z zamięszania, a kobiety i dzieci nawet okazywały stosunkowo wielką przytomność umysłu. Z pobliskich koszar nadbiegły liczne pułki, aby w danym razie odeprzeć wszelką próbę wylądowania ze strony wojsk japońskich, gdyby się znajdowały w pobliżu.

Tymczasem flota japońska przesuwała się zwolna w kierunku zachodnim. Okręty otwierały ogień, zbliżając się na cztery mile morskie do floty rosyjskiej, która była od lądu oddaloną o dwie mile. Ogień otwierał się w miarę nadpływania okrętów, potem jednak starcie stało się ogólne, wciągnęło w wir wszystkie statki.

Była to straszna walka na ciężkie działa. Naliczyłem przeszło trzysta strzałów wielkich armat, lecz trafiły tylko niektóre. Podczas starcia, kilka okrętów handlowych, stojących w porcie zewnętrznym, uciekło, lecz miały drogę tylko do wewnętrznego portu, skąd już nie mogły się ruszyć. Kanonada trwała godzinę, poczem Japończycy cofnęli się ku południowi, ze stratą jednego pancernika I-szej klasy i jednego wielkiego krążownika, które stały się niezdolne do bitwy. Rosyjski krążownik „Nowik“ gonił za małym statkiem japońskim i zatopił go. „Nowik“ został potem trafiony przez strzał japoński, mimo to jednak udało mu się dostać do portu. Admirał Stark kazał na swym statku wywiesić sygnały chorągiewkowe: „Bardzo dobrze!“ poczem wszystkie statki odpowiedziały: „Hurra!“

Po bitwie wypłynęły z portu okręt francuski i niemiecki, zabierając na pokład Niemców i Francuzów. Popołudniu wydał namiestnik (rosyjski) Aleksiejew rozkaz, aby wszystkie kobiety i dzieci wydaliły się z miasta.

Tegoż dnia, to jest 9-go lutego stoczyli Japończycy z Rosyanami drugą bitwę morską pod portem Czemulpo na brzegach Korei. Mackenzie, korespondent gazety angielskiej *Daily Mail*, tak ją opisuje:

Dnia 9-go lutego z rana zawiadomił admirał japoński komendanta rosyjskiego, że wojna wybuchła, i zapo-

wiedział, że jeśli do południa nie wypłynie na morze, uderzy nań w porcie.

Komendant rosyjski odbył najpierw naradę z kapitanami statków angielskich, francuskich i włoskich, które także znajdowały się w porcie, i po naradzie wydał rozkaz swoim żołnierzom, by byli gotowi do bitwy.

Po chwili, gdy statki były gotowe do walki, załoga wystąpiła na pokład i odśpiewała hymn narodowy rosyjski. Zawtórowały muzyki, prawie zagłuszone grzmiącem: „hurra!“ i dwa statki „Warjeg“ i „Korjejec“ wypłynęły na morze.

Dziesięć minut przed 12-tą w południe padł pierwszy strzał z okrętów japońskich. Cała flota japońska stanęła przeciw dwom statkom rosyjskim.

Ogień dział japońskich kierował się bezustannie przeciw „Warjegowi“. Wkrótce spadło na niego 5 pocisków jeden po drugim, a szrapnele zmiatały całe szeregi żołnierzy, obsługujacych działa. Czasami jeden pocisk zabijał lub ranił całą grupę, zgromadzoną przy jednej armacie.

Wkrótce kilka nowych pocisków japońskich, przebiły pancerz „Warjega“, i spowodowały wybucha municyi. Wśród piekielnego hałasu i trwogi, marynarze rosyjscy trzymali się jednak dzielnie przy obsłudze dział. Dokoła zaś nie było nic tylko krew i krew, poszarpane szczątki ciał, ręce, nogi — istne piekło.

Drugi okręt rosyjski „Korjejec“ trzymał się lepiej. Załoga jego manewrowała przed strzałami japońskiemi wybornie, i strzelała raz po raz do okrętów japońskich. Gdy jednak granat japoński strzaskał ster, kapitan postanowił wrócić do portu i wylądować, aby uchronić statek przed zabraniem.

Nareszcie oba statki wróciły do portu, ale „Warjeg“ przechylał się bardzo na bok. Gdy oba statki zawiesiły kotwicę, przybyła pomoc lekarska ze wszystkich obcych okrętów, jakie stały w porcie. Rannych zabrały okręty włoskie, amerykańskie i francuskie. Na „Warjegu“ zginęło 40-tu marynarzy i 1 oficer, rannych było 64 marynarzy i dwóch oficerów. Według zaś gazet niemieckich straciła Rosya na obu okrętach 456 żołnierzy i 17-tu oficerów.

Potem komendant rosyjski kazał wysadzić w powietrze oba okręty „Warjega“ i „Korjejca“, aby nie zabrali

ich Japończycy. Gdy płomień i dym ukazały się nad okrętami, Rosyanie zaintonowali hymn narodowy, a dźwięki jego mięszały się z pluskiem szczątków okrętowych wpadających w wodę. Tak wyglądała bitwa pod Czemulpo.

W pięć dni później, to jest 14-go lutego zaatakowali Japończycy znowu port Arthura, i to w nocy, w czasie okropnej zawiei śnieżnej. Torpedowce japońskie podsunęły się prawie pod same okręty rosyjskie, i kilka z nich uszkodziły znacznie.

Piszą też, że 14-go lutego usiłowali Japończycy wysadzić wojsko na ląd, przyczem wywiązała się wielka bitwa morska dla obu stron bardzo dotkliwa.

---

## ZŁE DUCHY LUDU RUSKIEGO.

Źle wyszedł w swoim czasie lud ruski na strejkach, do których popchnęli go bezsumienni agitatorzy, bo nietylko nic nie zarobił, ale nadto w kryminałach musiał siedzieć. Mimo to, są jeszcze ruscy wieśniacy, którzy dalej dają się bałamucić hajdamackim prowodyrom.

Łajdacka gazetka ruska *Swoboda* wraz z „Narodnym Komitetem“ we Lwowie pchają znowu lud ruski w nową biedę, bo radzą ruskim chłopom wyjeżdżać do Prus na zarobek, by przez to potem brakło w lecie dworom polskim rąk do pracy.

I wielu niebacznych włościan ruskich usłuchało tej podstępnej rady, pojechało w zeszłym miesiącu do Prus, straciło pieniądze na podróż, wnet jednak wszyscy powrócili pieszo o głodzie i chłodzie do kraju, gdyż na granicy Prus w Mysłowicach oświadczono im, że o tej porze niema tam jeszcze zarobku dla galicyjskiego robotnika, i że robotnicy mazurscy, którzy także dość licznie do Prus przybyli, pozostają również bez zajęcia.

Z Mysłowic przybyli do Oświęcima, a tu starostwo odesłało ich do domu.

Niechże się teraz przekonają ruscy włościanie, jak ich okłamują r u s k i e gazety i prowodyrzy różni.

„Takim złym duchom nie wierzcie!“ woła uczciwe ruskie pismo *Ruskij Selanyn,* ale trzymajcie się swej chaty,

bo zawsze lepiej siedzieć na swem gospodarstwie i zapracować coś na pańskiem, niż szukać niepewnego zarobku za granicą.

# Koszta wojny.

W roku 1877/78, w czasie wojny rosyjsko-tureckiej wydawała Rosya na utrzymanie jednego żołnierza dziennie 10 franków, czyli około 10 koron. Francuz Juliusz Roche pisze teraz w pewnej gazecie francuskiej, że dziś kwota powyższa już nie wystarcza, gdyż koszta wojny znacznie wzrosły.

Dzisiaj na dzienne utrzymanie żołnierza w czasie wojny trzeba liczyć co najmniej 15 koron. Według tego, Rosyanie, gromadząc na placu wojny 300 tysięcy żołnierzy, wydaliby 4 miliony 500 tysięcy koron dziennie, a obliczenie to jest możliwie najniższe, gdyż w wojnie francusko-niemieckiej wydawała Francya 10 milionów koron (franków) dziennie.

Co do kosztów transportu, to Anglia w czasie niedawnej wojny z Boerami w Afryce wydała na ten cel trzy miliony koron. Anglia wiozła morzem swoich żołnierzy dwadzieścia dni. Tyleż czasu zajmie przewiezienie żołnierzy z Moskwy do portu Arthura, a transport koleją jest znacznie droższy, niż morzem.

Zestawienie tych liczb pokazuje, ile to kosztować będzie Rosyę wojna z Japonią, a już dziś koszta te ogromnie wzrosły przez straty, jakie Rosya poniosła na morzu wskutek uszkodzenia swych okrętów wojennych przez flotę japońską.

Trzy statki wojenne rosyjskie uszkodzone przy pierwszym ataku Japończyków na port Arthura, kosztowały Rosyę blisko 28 milionów rubli, a przecież prócz tych trzech pancerników, uszkodzili Japończycy kilka innych, które też miliony kosztowały. Piszą, że już do dzisiaj straciła Rosya w samych okrętach przeszło 80 milionów rubli. Ogromne przeto będą dla Rosyi koszta wojny obecnej.

# Z POLA WOJNY!

Po kilku bitwach morskich, w których Japończycy zniszczyli prawie całą flotę rosyjską, znajdującą się na dalekim Wschodzie, obecnie nastała chwilowa cisza. Japończycy zajęci są teraz głównie wysadzaniem wojsk na Koreę. Podobno wysadzili już na ląd kilkadziesiąt tysięcy żołnierzy, którzy maszerują ku Mandżuryi, naprzeciw zbliżających się wojsk rosyjskich.

Kiedy przyjdzie do głównego starcia na lądzie, jeszcze nie wiadomo. Podobno 20-go lutego przyszło już do pierwszej potyczki lądowej. Sotnia kozaków rosyjskich napotkała w Korei mały oddział żołnierzy japońskich, i wzięła do niewoli majora japońskiego, 5-ciu żołnierzy i dwóch cywilnych.

Gazety piszą, że dopiero za dwa tygodnie, lub może aż za miesiąc należy spodziewać się wielkiej bitwy.

W porcie Arthura, który już kilka razy był atakowany przez flotę japońską, wydał Aleksiejew, namiestnik rosyjski, taki rozkaz dzienny do żołnierzy:

„Bohaterskie wojsko i flota, zostały mi z najwyższej strony powierzone. Obecnie, kiedy wzrok cara Rosyi, i całego świata na nas jest skierowany, musimy pamiętać o tem, że mamy święty obowiązek bronić cara i ojczyzny. Rosya jest wielka i potężna. Jeśli nasz nieprzyjaciel jest silny, to powinno to nam dodać nowych sił, abyśmy go pokonali.

„Wielki jest duch rosyjskich żołnierzy i marynarzy. Nasza armia i nasza marynarka, ma wiele sławnych nazwisk, które nam w tej chwili powinny służyć za przykład. Bóg, który zawsze popiera sprawę sprawiedliwą, uczyni do także obecnie.

„Bądźmy zgodni i przygotowani do dalszej walki. Niechaj każdy zachowa spokój umysłu, aby módz lepiej spełnić swój obowiązek; niech każdy pokłada nadzieję w pomoc Wszechmocnego, niech wypełnia swą pracę i pamięta, że modlitwa do Boga i służba dla cara, nigdy nie są stracone. Niech żyje car i ojczyzna. Bóg z nami. Hurra!“

Rosya mobilizuje całą armię. Obecnie ma być w Mandżuryi 280 tysięcy żołnierzy, czemu atoli niektóre gazety

przeczą. Wiedeńska gazeta *Reichswehr* udowadnia, że siły rosyjskie bojowe w Azyi wschodniej wynoszą 142 tysięcy żołnierzy, w tem 13 tysięcy konnicy.

Francuskie zaś gazety twierdzą, że w najbliższym czasie przybędzie na pole bitwy 120 tysięcy ludzi z dywizyi moskiewskich, warszawskich i kijowskich. Za tydzień lub dwa tygodnie Rosyanie rozporządzać będą armią 400 tysięcy ludzi w Mandżuryi.

Wielkie atoli zachodzi pytanie, czy wszyscy ci żołnierze dojadą do Mandżuryi, i czy Rosya potrafi ich tam wyżywić. Słychać bowiem, że Japończycy i Chińczycy zniszczyli już w kilku miejscach kolej syberyjską. służącą do przewozu wojsk rosyjskich.

Nadto panują tam w porze obecnej wielkie mrozy. Według doniesień angielskich gazet, zamarzło na śmierć w Syberyi wschodniej 600 żołnierzy rosyjskich, gdyż panują tam mrozy do 40 stopni.

Musi być to prawda, bo same niektóre rosyjskie gazety piszą, iż ministerstwo wojny nie jest w stanie zabezpieczyć od mrozów sybirskich wysyłanych obecnie do Mandżuryi żołnierzy, niema bowiem zapasów butów filcowych, skarpetek wełnianych, ciepłych kaftaników, nabrzuszników itp. Dziennik rosyjski wzywa więc publiczność rosyjską, żeby zaopatrywała w ciepłe ubranie żołnierzy, którzy za tę chrześcijańską pomoc będą wdzięczni ofiarodawcom.

Jakoś nie wiedzie się Moskalom w tej wojnie. Na morzu stracili już kilkanaście okrętów, a na lądzie giną żołnierze z mrozu, lub w falach jeziora.

Kolej syberyjską, przegradza wielkie jezioro Bajkalskie. Otóż, aby przyspieszyć przewóz żołnierzy, postanowili Rosyanie puścić kolej po lodzie jeziora. Gdy tedy pionierzy układali szyny na kilka wiorst, powstała burza, lód pękł, i kilkuset pionierów utonęło w jeziorze.

Niemniej wielkie nieszczęście spotkało rosyjski okręt wojenny „Jenissej“, służący do zakładania min podwodnych. W czasie takiego zakładania min, zapędziły fale okręt na jedną z nich, która wybuchła i przedziurawiła okręt. Komendant okrętu przewidując jego zatonięcie, rozkazał załodze ratować się. Spuszczono łodzie. Załoga prosiła komendanta, aby z nią opuścił okręt, czemu komen-

dant odmówił i zagroził zastrzeleniem temu, ktoby natychmiast nie opuścił okrętu. Jako ostatni skoczył posterunek przy kasie okrętowej. Komendant pozostał na pokładzie, fale razem z nim okręt przykryły. Ostatnie słowa komendanta były: „Dzieci bądźcie zdrowi, wyratujcie się i nie troszczcie się o mnie“.

Podobny los spotkał w kilka dni później drugi okręt rosyjski „Bojaryn“, który najechawszy na własne miny, wyleciał w powietrze i odniósł silne uszkodzenia, przez co stał się niezdolnym do walki.

Innego znowu dnia Rosyanie przez pomyłkę zatopili trzy własne okręty wojenne (torpedowce). Bombardowali je strzałami, myśląc, że to są statki japońskie.

Jak na początek wojny, to Rosyanie mieli już dosyć niepowodzeń!

Wspomnieć tu jeszcze należy o **barbarzyństwach** Moskali, jakich się na dalekim Wschodzie dopuszczają. I tak: w porcie Arthura wymordowali żołnierze rosyjscy wielu zamieszkałych tamże Japończyków, a resztę wrzucili do morza.

W porcie Władywostoku również rabowali Rosyanie domy Japończyków i wielu z nich wymordowali. Rząd japoński zbiera te wszystkie wypadki i zamierza przedstawić je wszystkim państwom europejskim na dowód, w jaki to barbarzyński sposób prowadzi Rosya wojnę!

I takim to barbarzyńcom wyrażają swoją sympatyę, oraz życzą zwycięstwa Czesi i południowi Słoweńcy, a także i niektórzy z naszych Rusinów! Widocznie i oni nie lepsi od Moskali!

---

# Co słychać w kraju i za granicą.

## Ostrzeżenie przed emigracyą!

W powiecie buczackim sprzedają włościanie swoje zagrody i emigrują do Kanady, w nadziei, że tam w Kanadzie dostaną bardzo dobre grunta — za darmo!

Gdy jednak przybędą do Kanady, spotyka ich wielki zawód, bo w drodze pieniądze się im rozejdą, a rząd w Kanadzie za darmo gruntów nikomu nie daje. Nie mając

więc za co kupić gruntu, muszą wynajmywać się na dziennych robotników do kopalni lub do hut żelaznych, gdzie praca jest nader ciężka i wielce zdrowiu szkodząca.

Niema też po co jechać do Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki, gdyż tam brak obecnie roboty, jakeśmy to już raz o tem pisali. Gazety warszawskie podają list, niejakiego Kowalskiego, zamieszkałego w Filadelfii, który tak pisze:

„Mieszkam już lat kilkanaście w Ameryce północnej, ale takiej biedy w przemyśle, jaka obecnie zapanowała, nie pamiętam. Piszę ten list, aby ostrzedz moich współbraci. Niechaj przynajmniej w tym czasie powstrzymają się od wyjazdu z kraju, bo tu bardzo wiele fabryk w ciągu ostatnich kilku miesięcy zupełnie zamknięto, a inne oblegane są codziennie przez tysiące robotników, poszukujących pracy. Żadna fabryka tutejsza nietylko obecnie nie przyjmuje nowych robotników, ale wydala mniej uzdolnionych lub nieznających języka miejscowego, bo robota się zmniejsza“.

Wszyscy przeto, którzy teraz emigrują do Ameryki, jadą tam na większą jeszcze biedę, niż ją tu w kraju mieli.

## Austrya i Węgry.

*Rada państwa* będzie zwołaną na 8-go marca, głównie w celu uchwalenia rekruta na rok bieżący. Jeżeli zaś Czesi przez swą obstrukcyę nie dopuszczą do tej uchwały, to rząd zarządzi pobór rekruta na podstawie paragrafu 14-go.

— *Przygotowania wojenne Austryi.* Rząd wprawdzie przeczy temu, ale gazety mimo to stanowczo prawie głoszą, że rząd austryacko-węgierski zamierza zmobilizować dwa korpusy węgierskie, a ponieważ w roku zeszłym nie było na Węgrzech poboru rekruta, przeto owe korpusy będą uzupełnione pułkami z Galicyi i Czech.

Dlatego zaś Austrya musi się zbroić, gdyż na półwyspie bałkańskim, jak o tem niżej piszemy, położenie jest bardzo groźne. Nietylko bowiem wybuchnie z wiosną na nowo powstanie macedońskie, ale zanosi się też na wojnę między Bułgaryą a Turcyą.

W razie zaś takich zamieszek, Austrya ma wkroczyć

do Macedonii, i zająć ten kraj, a to również bez wojny się nie obejdzie.

*Austrya a wojna wschodnia* (rosyjsko-japońska). Hrabia Gołuchowski, minister spraw zagranicznych, oświadczył na posiedzeniu komisyi dla spraw zagranicznych delegacyi węgierskiej, iż Austrya, tak jak i inne państwa, zachowa zupełną w tej wojnie neutralność, czyli mięszać się do niej nie będzie, ale rząd nie może zabronić dostaw dla jednej lub drugiej armii walczącej, bo nie chce odbierać producentom zarobku.

Zaznaczył też hr. Gołuchowski, iż mimo wojny na Wschodzie, Rosya może się zająć wypadkami na półwyspie bałkańskim, i nadal razem z Austryą pracować będzie nad przeprowadzeniem reform w Macedonii.

## Niemcy.

*Niemcy a Rosya.* Cesarz niemiecki Wilhelm II. stara się pozyskać dla Niemiec Rosyę, aby przez to osłabić przymierze rosyjsko-francuskie, a więc Francyę. Korzystając tedy z wojny obecnej, przesłał cesarz niemiecki carowi długi telegram, pisany nader serdecznie, na co car również serdecznie odpowiedział.

Mówią też, że Niemcy chcą nakłonić Rosyę do zawarcia tajnego przymierza, mocą którego Niemcy pomagałyby Rosyi, gdyby jej nie sprzyjało szczęście w wojnie z Japonią.

Aby się przypodobać Rosyi, wydala rząd niemiecki z granic swego państwa, studentów rosyjskich, podejrzanych o spiski rewolucyjne przeciw rządowi rosyjskiemu.

Jeszcze i o tem piszą, gazety, że Niemcy usiłują zupełnie zniweczyć przymierze francusko-rosyjskie, a nakłonić Rosyę do utworzenia nowego trójprzymierza między Niemcami, Austryą i Rosyą.

*Prześladowanie Polaków.* Na pewnem zebraniu sołtysów polskich w Poznańskiem, badał ich pruski komisarz obwodowy, czy po kościołach polskich nie śpiewają księża razem z ludem w litanii loretańskiej: „Królowo korony polskiej, módl się za nami!“ A kiedy sołtysi odpowiedzieli potakująco i objaśniająco, że to jest przez Ojca św. nadany tytuł Matce Boskiej, wtedy zaczął ich komisarz pouczać, że ani w kościołach, ani nawet w domach swo-

ich w ten sposób do Matki Boskiej modlić się im nie wolno, inaczej bowiem mogliby się narazić na nieprzyjemności.

— Na pół roku do więzienia poszedł p. Józef Siemianowski, redaktor *Głosu śląskiego*, wychodzącego w Gliwicach, a to za to, że w tejże gazetce nawoływał dzieci polskie, aby broniły swego ojczystego polskiego języka.

— *Sądy pruskie* pochwalają dzikie i brutalne postępowanie nauczycieli pruskich z dziećmi polskiemi, jak o tem świadczy taki wypadek: Nauczyciel Teschke w Srebrnikach (dziś przezwanych przez Niemców, Silbersdorf) słyszał często dzieci szkolne, śpiewające poza szkołą polskie pieśni, między innemi: „Jeszcze Polska nie zginęła". Gdy następnie nauczyciel pytał w szkole chłopców, kto im kazał śpiewać polskie pieśni, wstał syn organisty Wilczewskiego i rzekł: „Mój ojciec".

Na to nauczyciel: „Świniami jesteście nie ludźmi". Za te słowa wytoczył p. Wilczewski nauczycielowi proces o obrazę. Sąd ławniczy w Toruniu jednakże nauczyciela uwolnił, uzasadniając wyrok tem, że „wprawdzie nauczyciel w szkole nie wyraził się poprawnie (!), ale zrozumiałem jest jego oburzenie, ponieważ „heca" polska niweczy jego usiłowania, aby dzieci polskie niemczyć. Zresztą słowa, które padły z ust nauczyciela, nie były skierowane wyłącznie do syna p. Wilczewskiego, lecz do wszystkich chłopców". — Podobny wyrok mógł wydać tylko sąd pruski!

*Robotnicy polscy w Prusach.* Z powodu wojny rosyjsko-japońskiej, obawiają się niemieccy gospodarze rolni, że nie będą mieli robotników na wiosnę, gdyż Rosya nie pozwoli swoim poddanym przekraczać granicy. Wobec tego wszystkie zamówienia skierują się do Galicyi.

## Rosya.

*Car rosyjski* Mikołaj II. ma być bardzo zdenerwowany z powodu wojny z Japonią, a głównie z powodu niedawnych klęsk floty rosyjskiej. Narzeka na otoczenie, że go źle objaśniło o położeniu na Wschodzie i do wojny nakłoniło.

*Bałamucenie ludzi.* Władze rosyjskie szerzą między ludem polskim w Królestwie bałamutne wiadomości o przy-

czynach wojny. Między innemi opowiadają, jakoby Japończycy mieli zabijać księży katolickich, a ponieważ ani Francya, ani Austrya nie ujęły się za mordowanymi, przeto car wystąpił w ich obronie i wypowiedział Japończykom wojnę. A to wszystko jest kłamstwem, bo nie dla obrony chrześcijańskiej wiary, ale dla zagarnięcia nowych krajów i poddania ich pod knut moskiewski wypowiedziała Rosya Japonii wojnę.

— *Rewolucyoniści* rosyjscy rozszerzają masami między ludem i robotnikami odezwy podburzające i chcą wywołać rewolucyę w Rosyi, aby zmusić rząd do nadania ludom większej wolności i konstytucyi.

— *Rosya a Anglia.* Dość widocznem jest, nawet za bardzo widocznem, że Anglia popiera Japończyków, i na każdym kroku szkodzi w obecnej wojnie Rosyi. Wskutek tego Rosya zbroi się już podobno i przeciw Anglii.

— *Armeńczycy*, czyli Ormianie zamieszkali na Kaukazie nie cierpią Rosyi, która ich coraz bardziej uciska, a wyraz tej nienawiści dali niedawno, gdy duchowieństwo armeńskie w Baku odprawiało uroczyste nabożeństwo na pomyślność oręża rosyjskiego. Przy końcu nabożeństwa podczas śpiewania hymnu narodowego rzucono bombę na duchowieństwo. Bomba eksplodowała i zraniła bardzo wiele osób. — Trzech ludzi zmarło wskutek odniesionych ran. Sprawcę uwięziono.

## Groźne chmury na Bałkanie.

Powstańcze komitety macedońskie rozpoczęły już swoją działalność i pracują energicznie, przygotowując wybuch powstania. Przewódzcy powstańców wydali już nawet odezwę, w której zapowiadają gwałtowniejszy, niż w roku zeszłym, wybuch powstania.

Równocześnie zbuntowali się przeciw rządowi tureckiemu Albańczycy z powodu nowych podatków na nich nałożonych i stanęli do walki z wojskiem tureckiem.

Pod pozorem poskromienia Albańczyków, gromadzi Turcya wojska nad granicą bułgarską, ale to wojsko przeznaczone jest podobno nie tyle przeciw Albańczykom, ile głównie przeciw Bułgaryi, która coraz pospieszniej się zbroi i gotuje się do wojny z Turcyą.

Wprawdzie rząd austryacki przesłał Turcyi i Bułga-

ryi ostre napomnienia, by siedziały cicho, bo w razie wojny między niemi, Austrya zajmie Macedonię, ale przestroga Austryi jakoś nie uspokoiła ani Turcyi, ani Bułgaryi, gdyż oba te państwa zbroją się z ogromnym pośpiechem.

Słychać też, że i Serbia się zbroi, a sejm serbski uchwalił trzy miliony franków na wypadek wojny na półwyspie bałkańskim.

Wobec takiej ruchawki, Austrya też się rusza coraz wyraźniej, i gromadzi już znaczne zapasy żywności w portach dalmatyńskich, oraz, jak wyżej piszemy, zamierza zmobilizować znaczną część armii.

Włochy zaś, które mają także apetyt na niektóre kraje bałkańskie również się zbroją, a zbrojenie to wymierzone jest też przeciw Austryi.

## KRONIKA KOŚCIELNA.

**Z Rzymu.** *Zdrowie Ojca św.* W liście do swego brata, mieszkającego w Mantui, donosi Ojciec św. Pius X., że wszelkie pogłoski o złym stanie jego zdrowia są fałszywe, gdyż cieszy się całkiem dobrem zdrowiem.

— W tych dniach ma wydać Ojciec św. pismo pasterskie (encyklikę) treści wyłącznie religijnej, z powodu 50-cio letniej rocznicy ogłoszenia artykułu Wiary o Niepokalanem Poczęciu Najświętszej Maryi Panny.

**Polska pielgrzymka do Rzymu** wyruszy z naszego kraju 25-go kwietnia. Koszta jazdy do Rzymu i z powrotem, tudzież noclegów i wiktu, wynosi III. klasą 168 koron (84 złr.), II. klasą 280 koron (140 złr.).

Urządzeniem pielgrzymki zajmuje się komitet, utworzony przez naszych Najprzew. XX. Biskupów.

Zgłoszenia i pieniądze, które należy nadsyłać najpóźniej do 15-go marca, przyjmuje ks. dr. Jan Mazanek, profesor teologii w Przemyślu.

**Pięćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa** obchodził tymi dniami ks. kanonik Uzarski, proboszcz w Krośnie. Na uroczystość tę przybył Biskup przemyski Najprzew. ks. dr. Pelczar z kilku kanonikami, duchowieństwo z okolicy,

marszałek powiatowy p. Gorayski, starosta hr. Nowosielecki i liczni inni goście. Po Sumie, którą odprawił Jubilat, a podczas której ks. Biskup Pelczar wypowiedział podniosłe kazanie i udzielił zebranym błogosławieństwa, zebrały się w mieszkaniu ks. Jubilata delegacye, aby mu złożyć życzenia. Aby uczcić trwale ten dzień, postanowili zebrani utworzyć fundacyę jubileuszową, imienia ks. Uzarskiego, na rzecz ochronki w Krośnie.

# NOWINY i ROZMAITOŚCI.

**Powtarzamy,** że drugą książeczkę *Skarbnicy ludowej,* która wyjdzie w kwietniu, otrzymują tylko ci, którzy w tym miesiącu nadeślą prenumeratę: to jest **1** koronę.

Kto przeto chce otrzymywać oprócz *Nowego Dzwonka* także *Skarbnicę ludową,* niech ją sobie zaraz zaprenumeruje.

**Nieszczęśliwe i straszne wypadki.** Włościanin z Rosulny, Jurko Czurniszyn, wioząc z lasu kloce, szedł tak nieostrożnie obok swego wozu, że kloc jodłowy, wlokący się po ziemi, w chwili, gdy Czuniszyn, potknąwszy się, upadł na ziemię, zgniótł mu klatkę piersiową. Gdy pospieszono mu z pomocą i poniesiono z ziemi, biedak dawał jeszcze słabe znaki życia, ale wkrótce umarł.

— Stróż nocny w Siedliszkowicach (powiat dąbrowski), Wojciech Kostoń, napaliwszy w piecu węglem kamiennym, zatkał piec, a sam położył się spać. Na drugi dzień rano znaleziono go nieżywego, a przywołany lekarz mógł stwierdzić tylko śmierć.

— W Jaśkowicach (w powiecie niskim), pozostawił pewien gospodarz strzelbę i dwóch małych chłopaków. Strzelba była nabita, jednak bez kapsli. Chłopcy znaleźli kapslę, założyli i jeden zmierzył i strzelił do drugiego, który trafiony dotychczas walczy ze śmiercią.

— Woźnica barona Adolfa Brunickiego z Gródka koło Lwowa, Mikołaj Żaba, przybywszy do Starzysk, do tamtejszego tartaku po deski, wjechał z końmi celem napojenia ich tak nieszczęśliwie w staw, że trafił na głębię, w której wraz z jednym koniem utonął

**Ciężka klęska** dotknęła w poniedziałek zapustny polskich włościan w Żnibrodach koło Jazłowca. Pożar zni-

szczył dobytek kilkunastu rodzin, pozostawiając ich bez dachu i chleba, właśnie w czasie, kiedy tylu szczęśliwych zabawiało się bez troski o jutro.

W imię miłosierdzia chrześcijańskiego, puka do serc ofiarnych podpisany komitet opieki nad pogorzelcami, prosząc o składki i zapomogi wedle możności, za które z góry składamy staropolskie podziękowanie: „Bóg zapłać!“ Za komitet Melania br. Heydel w Beremianach (poczta Jazłowiec), ks. St. Wojnowski, skarbnik.

**Ofiary powołania.** Przed miesiącem zmarła w szpitalu w Jarosławiu zakonnica Brunona Drejówna na tyfus plamisty, nabawiwszy się tej słabości od chorej kobiety, którą obsługiwała. Wnet w dwa tygodnie potem zaszedł drugi wypadek ofiary poświęcenia i powołania. Zakonnica Ludwika Cholewińska, rodem z Żywca, pielęgnując ś. p. siostrę Brunonę, sama zaraziła się od niej i po kilkunastodniowych cierpieniach życie zakończyła.

— W Wiśniowczyku zmarł powszechnie lubiany tamtejszy lekarz okręgowy dr. Karol Zierhoffer po kilku dniach choroby, zaraziwszy się u chorego, na tyfus plamisty. Zmarły osierocił żonę z dwojgiem dziatek, które zostały bez zaopatrzenia.

**Trzęsienie ziemi** dało się uczuć w nocy z 6-go na 7-go lutego w mieście Horodence, a było ono dość silne i powtórzyło się dwukrotnie.

**Pies wściekły** pokąsał sześć osób w Hucisku (powiat Bóbrka). Tylko jednego z nich odesłano do zakładu profesora Bujwida w Krakowie, bo inni nie mają za co jechać.

**Zastrzeleni na granicy.** Z Husiatyna donoszą, że w nocy przed tygodniem jakaś młoda dziewczyna chciała przejść przez granicę bez paszportu do Galicyi. Ułatwiał jej to przemytnik rosyjski, który ją przenieść miał przez rzekę. Gdy już oboje byli niedaleko od brzegu, padło kilka strzałów. Dziewczyna, trafiona w szyję, zmarła w drodze do szpitala; przemytnik zmarł również wkrótce z powodu odniesionej rany.

**Darowanie kary.** Cesarz darował resztę kary więziennej 6-ciu więźniom lwowskiego zakładu karnego męskiego, czterech z zakładu męskiego w Stanisławowie, dwom z zakładu karnego męskiego w Wiśniczu i pięciu kobietom, odsiadującym karę w zakładzie karnym dla kobiet we Lwowie.

# Ostatnie wiadomości.

**Ustawa o „biurach pośrednictwa pracy"**, uchwalona na ostatniej sesyi naszego Sejmu, ma już wkrótce otrzymać sankcyę cesarską.

**Aresztowanie socyalisty.** Przywódzcę socyalistów lwowskich, Kornela Żelaszkiewicza, który był dyrektorem Kasy chorych dla robotników budowlanych, aresztowano we Lwowie za skradzenie z kasy przeszło 20.000 koron.

**Ogromne powodzie** nawiedziły w Chinach okolice nad rzeką Hrong-to. Nad tą rzeką pękł wał ochronny, przyczem zginęło kilkaset osób. a wiele wsi zostało zalanych.

Podobna powódź wyrządziła ogromne szkody w Afryce północnej, w kraju Trypolis. Na falach wody, która spływa do morza, widać było mnóstwo trupów ludzich i zwierzęcych.

**Z pola wojny na Wschodzie.** Japończycy próbowali do portu Arthura (należącego do Rosyan) wprowadzić cztery okręty napełnione materyałem wybuchowym, aby ten port zniszczyć. Próba nie udała się, wskutek baczności floty rosyjkiej. Wszystkie cztery parowce japońskie zostały zniszczone. Tego atoli pragnęli Japończycy, bo przez to zamknęli port.

— Znowu jeden okręt rosyjski najechał na własną minę podwodną, i wyleciał w powietrze.

— Głównym dowódzcą wojsk rosyjskich na placu boju, został mianowany jen. Kuropatkin, dotychczasowy minister wojny.

— Gazety rosyjskie twierdzą, że wojna potrwa długo, ale za to musi się skończyć zupełnem pokonaniem Japonii!?

— Piszą też gazety, iż nad rzeką Jalu przyszło już 20 lutego do pierwszego starcia na lądzie między Japończykami a Rosyanami, i że Rosyanie cofnęli się straciwszy 2.500 ludzi, ale to nie jest jeszcze stwierdzonem na pewno.

# Odpowiedzi Redakcyi.

Czytelnia w Jezierzanach koło Buczacza: List będzie umieszczony w nastęnym numerze.

Wszystkich Sz. Czytelników, którzy nie otrzymują gazetki w swoim czasie, lub wcale jej nie otrzymują, prosimy, by nas o tem zaraz zawiadomili, a swoją drogą, aby też donosili o tem Dyrekcyi poczt we Lwowie. Gdy Dyrekcya otrzyma wiele skarg, to może zaprowadzi wreszcie jaki taki porządek na pocztach galic. Na niesumienność niektórych poczt, na nieporządki w nich, narzekają prawie wszystkie pisma galicyjskie. Ciągle giną gazety w drodze, a to przeważnie z winy poczt. Może nawet w Turcyi niema takich nieporządków pocztowych, jak u nas w Galicyi.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.